

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

W Biurze Komisowem Towarzystwa Rolniczego Suwałskiego

JEST DO SPRZEDANIA

LOKOMOBILA 10 H. P. i MŁOCKARNIA 60'.

Warunki bardzo dogodne.

DOKTOR BERSOHN

ma honor zawiadomić, że z dniem 21 lipca przeniósł się do domu Mendela Rozentala, przy ulicy Głównej № 66, w oficynie, naprzeciw ogrodu. Przyjmuje chorych codziennie od 9 do 11 rano i od 5 do 7 wieczorem.

Osobiście zajmuje się analizą chemiczno-mikroskopijną, jak również elektryzacją i masażem wibracyjnym. Badania chemiczno-mikroskopijne w niektórych wypadkach czynią się bezpłatnie.

Ś. p. Konrad Prószyński.

Są jednostki, do których nieustannej działalności społeczeństwo tak się przyzwyczaja, że, oddając im ster duchowy, nie zdaje sobie sprawy ze znikomości ludzkiej egzystencji. A gdy ich zabraknie, stają wszyscy bezradni wobec wielkiej próżni i dopiero wtedy czują, że skoro myśl żywa zagaśnie, nieprędko i niełatwo odrodzi się z własnych tworów.

Do takich jednostek należał nieodżałowanej pamięci Konrad Prószyński, którego cichy, a tak zapelniony żywot został nagle przerwany przez śmierć nieubłaganą. Dziś, gdy w całej organizacji myślowej w jednej chwili zabrakło ożywczej siły kierowniczej, poruszone koła czas jakiś iść mogą nabytym rozpędem, lecz powstaje obawa, aby nie stanęły. Bo istotnie, działalność ś. p. Prószyńskiego była tak powszechna, tak jednolita, tak starannie obmyślana i tak dalece osobista, że na razie trudno pomyśleć, jak Go zastąpić.

Zmarły był jednym z rzadkich ludzi dobrej woli, szczerzej i silnej idei, dążył jedynie do osiągnięcia do-

datniego skutku, nie upajał się wielkimi hasłami, nie szukał własnego, rozgłosu. Jego „Gazeta Świąteczna“ była promykiem prawdy i pociechy, co podnosił na duchu, ostrzegał i, ucząc, rozpraszał pod strzechami zastarzałe ciemności. Drukowany ostatnimi czasy w „Kurierze Warszawskim“ list jednego z włościan do redakcji daje najlepsze świadectwo uczciwym czynom. Stały ten prenumerator przyznaje, że „Gazeta“ zrobiła zeń człowieka, umiającego myśleć, kochać i korzystnie pracować.

Prószyński był miłośnikiem prawdy, ale nie tej piosłunowej, co sieje nienawiść, rozpala gorzkie zazdrości i rękę do gwałtów uzbraja. Ostrzegał przed złem, ale nakazywał wyrozumiałość, uczył zgody, wpajał potrzebę zrzeszania się pracowników bez różnicy stanu. Prószyński walczył wytrwale z analfabetyzmem i nader umiejętnie obmyślaną metodą poglądową niesłychanie ułatwił naukę czytania i pisania. Aby świeżo nabyta wiedza na złe obróconą być nie mogła, za swemi tablicami słał słowa rozumu i miłości, któremi przesiąknięta była „Gazeta Świąteczna“.

Co do samego sposobu nauczania, miał zmarły całkiem osobiste poglądy. Najgorliwszy krzewiciel oświaty ludowej, występował jawnie przeciw mnożeniu szkół ludowych w razie niemożności zaopatrzenia ich w światłych kierowników. Zasadniczo był przeciwny nauce w szkole, gdzie wśród ścian zamkniętych każdy uczeń jest na łasce tego, co mu nauczyciel bez świadków do duszy zasieje. Ziarna piosłunu, za młodu zasiane, wrastają w charakter ucznia i niczem wyplenić się nie dają.

Słowo drukowane, zdaniem Prószyńskiego, zwłaszcza gdy się je z trudem sylabizuje, działa powoli, głęboko, mniej łatwo ulatnia się z pamięci, a w razie zapomnienia przez ponowne odczytanie daje się dosłownie powtórzyć.

Największa atoli różnica między słowem drukowanym a żywym, wykładanem wśród zamkniętych ścian szkoły, polega na tem, że wydawnictwa drukowane i pisma perjodyczne są pod bezpośrednią, nieustanną kontrolą społeczeństwa, rozchodzą się jawnie, każdy fałszywy artykuł, choćby nawet mała pomyłka, mogą być w następnym numerze lub w innem piśmie odwołane, sprostowane, uzupełnione. A kto poprawi krzywiznę moralną, wzmówioną w ucznia przez złego nauczyciela?

Ten osobisty, mało ogółowi znany pogląd Prószyńskiego na oświatę ludową oparty jest na istotnem po-

WYDZIAŁ NAUK
W SUWAŁKACH

znaniu psychologii i na szczerem zainteresowaniu się ludem, do którego tyłu niepowołanych nieodpowiednio przemawia. Żal ogarnia na myśl o młodych duszach dziecięcych, rzuconych w szkółkach na łaskę losu, gdy nie można mieć najmniejszej gwarancji nietylko co do wykształcenia, ile przede wszystkim co do moralnego wychowania, jakie nauczyciel w seminarjum otrzymuje. Współczucie dla obalamuconych, apostołstwo rzetelnej prawdy, bez osobistych widoków, to była najsilniejsza sprężyna przy działalności publicznej Prószyńskiego; w niem czerpał światło ów zbawczy Promyk pociechy i miłości.

Ciało zmarłego złożone zostało do ziemi, którą tak ukochał. Przebrzmiały liczne w pismach. wzmianki o położonych przez niego zasługach, ale żal wobec bolesnej straty jeszcze długi czas będzie żywy, jakbyśmy wciąż wracali z pogrzebu. Jeżeli chcemy powołać do życia równie czystą i użyteczną działalność, odrodzić znową myśl Prószyńskiego wśród równie szlachetnych działaczy, stawiamy go często za wzór innym, powtarzamy dzieje wszystkich przeszkód, które zwałczył, skutków, które osiągnął. Oby wszyscy ci, co chcą lud kształcić, postępowali tą samą drogą i z przekonaniem siali w proste dusze obok słów nauki posiew rzetelnej wiary, możliwej nadziei, a nadewszystko serdecznej, przyrodzonej miłości.

T. P.

NOC LETNIA.

Świelnych blasków kaskadą hen! na niebios skłonie
Zalśniły się rozchwiane gwiazd srebrzystych sznury,
Gdzieniegdzie mkną z szelestem rozstrzępione chmury,
Kołysząc szmerem lekkim do snu sosen skronie;

W mgły się spowiły szare strojne w kwiaty błonie,
Zdała się węzem sunie, ślizga tuman bury,
Niby obręczą biorąc w uścisk swój lazury,
Zatacza kręgi szare i w bezkresie tonie...

Spokój... Tylko chwilami wiatr nadleci cichy,
Poigra z wiotką sosną, wstrząśnie śpiące kłosa,
Postrąca z traw zielonych krople lśniącej rosy,
I pędzi... hen, dalej, pieszcząc kwiatów kielichy—
I znów cisza, spokój nastają dookoła...
Noc. Zgasły światła w domach, śpią pobliskie sioła.

Marjan Krippendorf.

Niesłuszne żądanie.

W № 18 „Tygodnika Suwalskiego“ pan Stanisław Staniszewski umieścił artykuł pod tytułem: „Związek Katolicki“. Wywołał on powściągliwą, rzeczową polemikę na szpaltach naszego pisma, zakończoną jednak co najmniej dziwnie brzmiącym ustępem artykułu sz. ks. Staugajtisa w № 25: „p. Niezależny sam się przyznaje, że jest mniej biegłym w rzeczach religijnych. W takim razie mamy prawo prosić go, aby raczył nie zabierać głosu w kwestji organizacji kościoła, jako rzeczy bądź co bądź pozostającej w związku z religją“.

„Nie prowadzić sporu o pojmowaniu ewangelji“, a „nie zabierać głosu w kwestji organizacji kościoła“—pojęcia zupełnie różne.

O rzeczach religijnych na łamach Tygodnika rzeczywiście lepiej głosu nie zabierać, gdyż i my, piszący, i czytająca publiczność zamało jesteśmy przeważnie przygotowani do rzeczowej wszechstronnej ich krytyki,

3) Z Wigier do Jurborga łodzią.

(Wycieczka uczniów Szkoły Handlowej—H. Rodziewicz, B. Kunca, J. Rodziewicz i B. Dąbrowskiego).

Następnego dnia zwiedzaliśmy Druskieniki, oprowadzani przez niejakiego p. Jana Wierzbowskiego. Druskieniki otrzymały swą nazwę od wyrazu litewskiego „druska“, co oznacza sól. W miejscu, gdzie tryskały słone źródła, była osada, którą Litwini nazwali Druskienikami. Słone źródła, ujście Rotniczanki i jezioro, położone o kilkaset kroków dalej (dawniej znacznie obszerniejsze)—wszystko to było powodem wczesnego założenia osady, znanej już kronikarzom krzyżackim pod nazwą Saltzeniken. Podanie miejscowe mówi, że w miejscu, gdzie obecnie znajduje się jezioro, było przed wiekami miasto, Rajgrodem zwane, które dawno, bardzo dawno temu zapadło się w ziemię. Zresztą niemal wszystkie jeziora litewskie mają podobne podania. O jeziorze Wisztynieckim lud powiada, że na tem miejscu szumił niegdyś bór, przepelniony barciami.

Na obszarach jeziora Duś miała się zielenić przed wiekami łąka; pewnego razu noclegujący na niej z końmi wieśniacy, ostrzeżeni przez anioła, zaledwie zdołali uciec przed falami wód, które zatopiły na wieki dolinę.

Głoger przypuszcza, że źródłem owych podań były ślady mieszkań najeziornych, t. j. całych wiosek, pobu-

dowanych w czasach starożytnych na palach nad wodą. Po odkryciach Kellera w Szwajcarji znaleziono ślady mieszkań podobnych we wszystkich prawie krajach Europy, nie wyłączając Wielkopolski (jezioro Czeszewskie) i graniczącego z Litwą Mazowsza pruskiego (odkrycia Belduhn'a na jeziorze Czarnem i Tulewskim, koło Elku). Były czasy, kiedy mieszkania najeziorne istniały w całej Europie, a więc trudno przypuścić, żeby nie znajdowały się i na Litwie, posiadającej tyle jezior. Po zniknięciu ich powstały podania o miastach, zapadłych w miejscu jezior.

Zwiedziliśmy więc przede wszystkim park zakładowy, bardzo ładnie rozrośnięty. W parku znajduje się olbrzymia sosna; zeszłej jesieni wicher odłamał koronę, mimo to przedstawia się imponująco. Zaledwie we trzech mogliśmy ją objąć—nazywa się „prababką“. W parku mieści się gmach kąpielowy, kursal, estrada dla orkiestry, kioski z kumysem, mineralnymi wodami, kręgielnia, plac dotennis, mleczarnia i t. d.

Na granicy parku od południa sący się „strumień łez dziewiczych“. Po zwiedzeniu parku ruszyliśmy w stronę Rotniczanki, która płynie malowniczym cienistym wąwozem i oddziela gubernję grodzieńską od wileńskiej. Przez nią przerzucona jest kładka.

Z silnego spadku Rotniczanki skorzystano w ten sposób, że urządzono prysznicowe kąpiele. Po zwiedzeniu wszystkich osobliwości Druskienik pan Wierzbowski, ogromnie z nas zadowolony, uwiecznił nasze osoby na

zresztą na to są pisma inne: „Przegląd Katolicki“ — „Myśl Niepodległa“; ale mieć swoje zdanie o organizacji kościoła powinien nie tylko publicysta i człowiek o gruntownym wykształceniu, jakim jest p. Staniszewski, ale każdy parafjanin ks. Staugajtisa.

Czas nareszcie, aby nasz naród wiedział, że nie wszystkie rozporządzenia i okólniki władzy duchownej są święte dla niego; że niektóre są dla Polaka lub Litwina gorszące, o czym wie i ksiądz Staugajtis, a jednak głośno powiedzieć tego nie może; czas wiedzieć, że okólniki à la ks. administratora Antonowicza o „Macierzy“ — nieboszczce spotkały energiczny bezwzględny protest całego prawie myślącego polskiego narodu. A skoro duchowieństwo polskie dąży do zajęcia poważnego stanowiska w dziele oświaty ludu, które nie „bądź co bądź“, a organicznie związane jest z życiem, z bytem naszego narodu, to powinniśmy wiedzieć i wyświeślać dla jego dobra pod groźbą napiętnowania przez historję, gdzie w księdzie kończy się Rzym, a zaczyna Polska.

Za poruszenie kwestji tego rodzaju nasi księża przestają prenumerować Tygodnik. Jest to patriotyzm, niestety, rzymski, a nie polski. Dla podtrzymania i rozwoju pisma polskiego w Suwałkach, gdzie może istnieć tylko jedno obecnie, ze względu na niską kulturę i małą ilość czytających; wobec tego, że pismo to jest i coraz więcej będzie nam potrzebne dla omawiania spraw lokalnych, powinniśmy wszyscy je prenumerować — „narodowcy“ i „postępowcy“, księża i socjaliści, polscy Żydzi (jeżeli są w Suwałkach) i Litwini, którzy, jak ksiądz Staugajtis, pragną torować drogę do koniecznego porozumienia się polsko-litewskiego. A pisać w Tygodniku możemy również wszyscy tak, jak czujemy, jak myślimy. Wyobraźmy sobie, że ulokowaliśmy się na czas jakiś, no,

kliszy i to w dwóch pozach. Wracając do babuni, zostaliśmy wprowadzeni przez p. Wierzbowskiego do jakiejś willi, gdzie kilkunastu chłopców, ustawionych szeregami, zaśpiewało na nasz widok „marsza sokołów“. Nie mogliśmy w pierwszej chwili skombinować, co to ma znaczyć — aż później okazało się, że to jest jakaś kolonja dla niezamożnych dzieci; przełożona tego zakładu na prośbę p. Wierzbowskiego urządziła nam taką owację.

Po południu postanowiliśmy wyruszyć i około piątej opuściliśmy gościnne Druskieniki. Płynęliśmy szparko, syci i wypoczęci. Słońce wyjrzało zza chmur, humory poprawiły się, chociaż i przedtem były niezgorsze. Żartowaliśmy, porównywując nasz odjazd z odjazdem Władysława Jagiełły z Grodna lub Kowna.

Na lewym brzegu za wsią Bałtoszyszkami robiliśmy poszukiwania archeologiczne. Znaleźliśmy sporo narzędzi krzemienych oraz skorup urn i naczyń. Poszukiwania bardzo nas zajęły — ze zdumieniem spostrzegliśmy, że słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Ruszyliśmy więc czempredziej do łodzi i zabraliśmy się ochoczo do wiosel, tembardziej, że tego jeszcze dnia mieliśmy do zrobienia około 10 wiorst.

* * *

Przed 9-tą wieczorem na jednym ze stromych, dzikich wzgórz lewego brzegu ujrzelśmy ponure kontury granitowej baszty na tle krwawej wieczornej zorzy. Przybiliśmy do brzegu. A więc Liszków! Ileż to wspom-

nie w arce Noego, nawet nie w Dumie, ale w jakimś sejmie. Łamy pisma z konieczności rzeczy powinny być otwarte dla wszystkich rzeczowych pogadanek, dla wszystkich rozważnych sporów.

A. M.

KORESPONDENCJE.

z Kalwaryjskiego.

Mamy wreszcie nadzieję, iż stacja Szestaków w roku przysłym będzie połączona drogą szosową czy też brukowaną z szosą Kalwarja-Krasna. Naczelnik powiatu kalwaryjskiego w odezwie, rozesłanej do stałych i niestałych mieszkańców, zapewnia, że gubernator suwalski otrzymał od ministerjum dróg komunikacji obietnicę budowy tej drogi na przestrzeni 1 wiorsty 246 sążni, pod tym jednak warunkiem, aby przestrzeń ziemi, potrzebna pod budowę wzmiankowanej drogi, została nabyta przez ludność miejscową.

Naczelnik powiatu obliczył, że na to potrzebną będzie kwota około 2000 rubli i zrobił odpowiednie rozporządzenie o pociągnięciu do udziału w wydatkach na ten cel mieszkańców miasta Kalwarji, gminy Kirsna i osad Ludwinów i Łoździeje, a w dodatku zwrócił się z odezwą do różnych osób, prosząc o ofiary dobrowolne. Rozporządzeniem jednak p. naczelnika powiatu kalwaryjskiego stawiają słuszne zarzuty:

Przedewszystkiem, dlaczego ma ponosić wydatki miasto Kalwarja oraz osada Ludwinów, jeżeli z tej drogi korzystać będą mieszkańcy gmin: kalwaryjskiej, ludwinowskiej, lubowskiej, a najwięcej mieszkańcy gminy raudańskiej również Marjampolą, gminy Kwieciszki po-

nień wiąże się z tym wyrazem! Ze wzruszeniem wspinałem się na strome „pile“. Stanąłem na wzgórzu... Cudny widok roztaczał się dokoła: podemną, w dole, kręty Niemien płynął modrą wstęgą, pobłyskując w ostatnich blaskach słońca wszystkimi barwami tęczy; wyżej — malowniczo rozrzucona na stokach góry osada Liszków, ze starożytnym kościołem poddominikańskim, w stylu bazyliki św. Piotra.

Słońce już zaszło... i tylko ostatnie snopy ślicznie ozłociły rozrzucone olbrzymie głazy tego wielkiego grobowca. Wieczór zapadał, stopniowo zalegała cisza. Było spokojnie i jakoś smutno... smutno — była to cisza i spokój istic cmentarny.

— Jak tu musi być romantycznie, gdy księżyc osrebrzy okolicę i kiedy wzgórze, baszty, głazy przybiorą fantastyczne kształty — myślałem rozmarzony. Lecz niestety wszystko ma swój koniec. Marzyłem cudnie — srodze mię zbudzono, bo oto koledzy zaczęli naglić do drogi, mówiąc, że trzeba pomyśleć o noclegu. Co do mnie, chętnie spędziłbym tu noc.

* * *

Poszukując noclegu, zaszliśmy do nauczyciela ludowego K. Raczyłły, który w pierwszej chwili był ogromnie wystraszony naszym zjawieniem się o zmroku, lecz gdy się przekonał, że nie ma do czynienia z opryszkami, ofiarował nam mieszkanie na noc. Mieliśmy więc nocleg, co prawda na gołej podłodze, ale pod dachem. Gdy go

wiatu marjampolskiego i mieszkańcy gminy podawiańskiej, powiatu kalwaryjskiego, nie mówiąc już o innych odleglejszych gminach.

Najmniej korzystać z niej będą mieszkańcy tej gminy, która powołaną została do udziału, to jest gminy Kirsna. Co się tyczy zaś osady Łoździeje, to w każdej porze roku ma ułatwiony dojazd szosą do stacji Simno.

Trzeba również zaznaczyć, że lwią część wydatków na budowę szosy powinny ponieść pułki, konsystujące w Kalwarji, zarząd intendenty i zarząd rektyfikacji spirytusu Wańkowicz i S-ka.

Właściwszym i prędzej prowadzącym do celu byłby środek następujący: ministerjum spraw wewnętrznych powinno wyasygnować potrzebną kwotę dla zbudowania należytęj drogi, a następnie, po przeprowadzeniu jej, nałożyć odpowiedni haracz na wszelkie ciężary, odchodzące ze stacji Szestaków, w celu amortyzacji poniesionych kosztów.

Wreszcie, jeżeli chodzi o prędkie i należyte przeprowadzenie projektu, należałoby zawiązać komitet ze stałych mieszkańców okolicy, którzy, odczuwając potrzebę przeprowadzenia drogi, zajęliby się energicznie sprawą, od 8 lat przeszło poruszaną przez kilku naczelników powiatu kalwaryjskiego.

Jeden z wielu.



LIST OTWARTY

do Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie i jego oddziałów w Królestwie.

Przed dwoma laty powstała w Warszawie nowa, nadzwyczaj pożyteczna instytucja—Towarzystwo Krajoznawcze, celem którego jest poznanie ojczystego kraju, zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego, gromadzenie danych naukowych, wreszcie wpajanie miłości kraju w młodzież, która bądź pojedynczo, bądź zbiorowo powinna starać się go poznać.

Miłować kraj—to nietylko pracować, aby stworzyć mu lepszą przyszłość, ale zarazem szanować jego piękne tradycje, ukochać wszystkie zabytki, które świadczą o lepszej przeszłości i zachowując je w możliwie dobrym stanie, przekazać pod odpowiedzialnością następnemu pokoleniu.

Tę ostatnią myśl rzuciłem przed 3 laty na szpaltach tygodnika „Ziarno“ w artykułach: „Niepowetowane straty“ i „Obliczmy się“ (№ 30 i 37—1905 r.) pod adresem Towarzystwa Archeologicznego, które miało powstać

strach opuścił, rozgadał się, a po pewnym czasie przyniósł nam swoje zbiory archeologiczne, bo, jak sam wyznał łamaną polszczyzną, jest zamilowanym „orcheologiem“. Za swoje poszukiwania dostał srebrny medal od petersburskiego towarzystwa geograficznego. Gawędziłszy coś do północy, poczem rozesłaliśmy plecty i płaszcze na podłozie, pokładaliśmy się pokotem i zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Nazajutrz od samego rana deszcz lał jak z cebra. Nie mając nic do roboty, zająłem do książek, które miałem pod ręką, w celu poznania historii Liszkowa.

* * *

(c. d. n.).

H. Rodziewicz.

w Warszawie. Sprawa ta, jakkolwiek bardzo ważna, dotąd nie została załatwioną, przeto postanowiłem odwołać się w tej materji za pomocą listu otwartego do Zarządu Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie oraz do oddziałów tegoż w Królestwie.

Prastare dzieła sztuki i cenne pamiątki, odnoszące się nawet do czasów zamierzchłej przeszłości naszej, tak drogie sercu każdego Polaka, w części stanowią prywatną własność, a bodaj czy nie największą ich część kryją w swych skarbcach klasztory i dawne kościoły nasze.

Kto zwiedzał te skarbcze, kto był na urządzonych w kraju wystawach starożytności, kto wreszcie miał sposobność zwiedzić ostatnią wystawę Marjańską w Warszawie, ten w zupełności odczuwać musiał szlachetną dumę na widok ogromu pamiątek przeszłości, świadczącej o naszej kulturze i cywilizacji, o wspaniałomyślności naszych mistrzów pendzla i dłuta, jak również i ludzi dobrej woli, którzy pracę swą lub nieocenione na wagę złota z punktu tradycji pamiątki narodowe zechcieli ofiarować krajowi na wieczne czasy. Dzięki właśnie tej ofiarności, kraj nasz nie pozostał w tyle poza innymi pod względem posiadania pamiątek narodowych, obrazów i rzeźb dawnych klasyków.

Dreszcze przechodzą na myśl, że pamiątki te, stanowiące chlubę naszą, kryjące się nieraz po wiejskich drewnianych kościołkach, stać się mogą pastwą płomieni, bądź z powodu piorunów, bądź też nieostrożności.

Jeżeli znajdujemy niebezpieczeństwo dla skarbów naszych w murach świątyń, nie mających prymitywnych nawet urządzeń przeciwpożarowych, to cóż dopiero mówić o kościołach drewnianych, których bezpieczeństwo znajduje się nieraz w rękach jedynie zakrystjana. Pamiętamy dobrze ową panikę, gdy telegramy rozniosły wieść hiobową po kraju, że klasztor jasnogórski, ten skarbiec nasz narodowy, stoi w płomieniach; w Poznańskim było w ostatniej dobie kilka wypadków takiego pożaru, co zniewoliło J. E. ks. arcybiskupa Stablewskiego do rozesłania po całej archidiecezji okólnika, nakazującego, żeby kościoły i znajdujące się w nich dzieła sztuki były stanowczo zaasekurowane; w numerze 170 „Gazety Polskiej“ czytamy, że starożytny kościół Ś-ej Katarzyny w Gdańsku został znacznie uszkodzony przez pożar, spowodowany piorunem.

Wypadki takie często mogą się zdarzać—czy nie należałoby więc myśli, rzuconej przez J. E. ks. arcybiskupa Stablewskiego, zastosować i u nas przez wydanie takiegoż okólnika?

Poczucie obowiązku społecznego i miłość dla kraju i jego pamiątek powinny skłonić do wcielenia tej myśli w czyn, bo gdy już powstało Towarzystwo archeologiczne, mające na celu zabezpieczenie od zagłady, spowodowanej przez ząb czasu, wszelkich pamiątek, jak również ukrócenie wandalizmu, wywołanego przez naszą nieświadomość, bądź przez opieszałość—czas już wielki pomyśleć jednocześnie o asekuracji kościołów i znajdujących się w nich pamiątek.

Wprawdzie, gdy pożar zniszczy dobytek nasz kulturalny, straty okażą się niepowetowane, ale przynajmniej zostanie nam choć ta pociecha, że za pieniądze, osiągnięte za kościół spalony, pobudujemy nowy, a za spalone skarby sztuki—zrobimy wewnętrzne urządzenie.

Mamy u siebie instytucję krajową, egzystującą od lat 32—Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia, które dla umożliwienia asekuracji kościołów i zabytków sztuki, w poczuciu obowiązku społecznego, obmyśli może wygodną dla takiej masowej asekuracji taryfę.

W Sejnach, miejscu mego zamieszkania, ani katedra, ani znajdujące się przy niej seminarjum duchowne i skarbiec kościelny nie są asekurowane, nic więc dziwnego, że dozory kościołów wiejskich nie pomyślały jeszcze o tem.

Być może, dozory te tłómaczyć się będą brakiem na to fundusów. Ależ w biednych nawet parafjach energja proboszcza robi to, że na miejscu starego walącego się kościoła powstaje nowa świątynia.

Tyle już mieliśmy dowodów tej energii ducha! Wprawdzie są to oddzielne wypadki, ale wskazują one, co może zdziałać siła woli przodującego ludowi kapłana.

Potrzeba tylko czuć się synem tej ziemi, rozumieć, że artystyczna własność kościoła—to własność kraju. Kilkadziesiąt rubli rocznie na asekurację znajdzie się z pewnością w funduszach, *szeroko* składanych przez parafjan kilka razy do roku podczas odpustów. Fundusz ten—to poważne źródło na utrzymanie w całości kościoła, a więc i na zabezpieczenie jego zabytków.

Gdyby myśl tę (asekurowanie) przyjęto w zasadzie, to zjawia się pytanie, czy podając do asekuracji cenę utensyliów kościelnych i urządzeń wewnętrznych, potrafilibyśmy jednocześnie określić sumę dla dzieł sztuki, nie mając specjalnego w tym kierunku uzdolnienia? Zdaniem moim, tylko oko znawcy może dopatrzeć dzieła sztuki tam, gdzie my go na razie, jako profani, nie widzimy.

Wytrawne zdanie znawcy zawsze było potrzebne do oceny dzieła sztuki, tembardziej jeśli ono potrzebne dziś, gdy ślady tej sztuki już z samej natury rzeczy powoli giną, zaczynają, lub gdy nieświadoma ręka ludzka ślady te już zatrzeć zdołała.

Przejdźmy po wiejskich kościółkach naszych. Pod nową powłoką obrazu, którą nadał artysta *minorum gentium*, powołany przez komitet odnawiania kościoła, znajdujemy nieraz cenny pendzel—niestety, przez poprawianie zepsuty; dawne obramowanie ołtarzy w postaci rzeźby w drzewie, nieco już zczerniałe i potrzebujące umiejętnej ręki do poprawienia, znajdujemy już pod strychem (jak np. miało miejsce w parafji mej Filipowo, w powiecie suwalskim), gdyż nowy ołtarz postanowiono pomalować na biało i nadać mu wiele złocenia, co też i uczyniono.

Ileżby można naliczyć wandalizmu tego rodzaju!

Wszak kościoły nasze—to fundacje kolatorów zamożnych, ludzi wyższej kultury i poczucia piękna, zdobytych nietylko przez naukę i wychowanie domowe, ale i przez zwiedzanie wszystkiego, co było godne widzenia za granicą, którzy skarby duszy wkładali w dzieła swej fundacji, jako pamiątki wieczyste.

Gdy więc ząb czasu nadszarpał tę i ową ozdobę kościołów naszych, to czyż, pytam, mieliśmy prawo odnawiać je bez znajomości rzeczy, lub, co gorsza jeszcze, usuwać, co było cenne, jako graty niepotrzebne, ograniczając się do nadania kościołom nowego wypolerowania i ubarwienia świecidełkami?

Tak, nie mieliśmy prawa do tego, a jednak zrobiliśmy! Nagieśliśmy rzecz do gustu swego, nadając kościołom cechę ludową, bo barwną, ale zadaliśmy zarazem cios sztuce.

Stało się... Lecz dlatego, że się tak stało, czyż na tem przestać mamy lub pozwolić możemy, aby i nadal wandalizm podobny uprawiano?

Kolatorowie kościołów dawno już wymarli, majątki ich przeszły po części w ręce obce, najczęściej zaś w ręce inowierców, opieka więc nad temi kościołami pozostawiona jest dziś w zupełności na łasce nie mających nic wspólnego ze sztuką ludzi (z małym wyjątkiem) i włościan. Wobec tego pozostające jeszcze skarby sztuki i pamiątki narodowe mogą być narażone na zniszczenie lub zupełne zatracenie.

Gdy więc owych wspaniałomyślnych kolatorów w większości wypadków nikt godnie nie zastąpił, bo, jak powiedziałem wyżej, potomkowie ich najczęściej rozsieli się po świecie, a majątkości w obce przeszły ręce, to komuż przypadła w udziale piecza nad skarbami sztuki i pamiątkami narodowymi w kościołach, stanowiącymi własność kraju, jeżeli nie całemu społeczeństwu, albo też Towarzystwu archeologicznemu, które toż społeczeństwo z siebie wydało?

Gdy i nadal zachowamy się biernie względem tej obowiązkowej nad zabytkami pieczy, to czyż potomność nie będzie słusznej miała do nas urazy za roztrwonienie lub sprowadzenie do zupełnego upadku dobytku, przekazanego przez naszych praocjów krajowi?

Dla uniknięcia takiego zarzutu zabierzmy się do pracy, nie odkładając jej ad calendas graecas, bo czas, ów niszczyciel wszystkiego, strzępy nam tylko z zabytków pozostawi, a obojętność ludzka z braku zamiłowania do rzeczy archeologicznych, acz pięknych, dokona reszty.

Niedawno bawiła u mnie w Sejnach partja młodzieży warszawskiej, podróżująca pieszo po kraju, do czego ją wydawnictwami swemi zachęcał znany wędrownik po kraju p. Aleksander Janowski. Otóż opowiadali ze smutkiem, że w grodzieńskim na

strychu pewnego kościoła znaleźli pergaminową wielką księgę, w której inicjały kilkucalowe przepysznie były ozdobione. Na strychu, bez opieki i poszanowania żadnego!

Czyż to nie jest godna pożałowania obojętność ludzka dla prastarych pamiątek i czyż takiej obojętności nie spotykamy tu i owdzie? Któż zaręczy, że złożone na strychu bez należytego dozoru przedmioty, które z całym pietyzmem przechowywać powinniśmy, nie ulotnią się pewnego poranku z dotychczasowej swej kryjówki i nie będą później ozdobą jakiego zagranicznego muzeum? Któż może zaręczyć, że się tak nie stanie?

Aby zapobiedz raz na zawsze podobnej ewentualności, rzucał tu myśl następującą:

Towarzystwo archeologiczne mogłoby wydelegować po 3-ich swych członków na gubernję, którzyby zwiedzili wszystkie kościoły, przeszukali wszystkie strychy, co godnego uwagi skatalogowali; i pod pieczęcią ze swymi podpisami katalog ów wręczyli proboszczowi danego kościoła do wieczystego przechowywania. Rozumie się, w katalogu każdy przedmiot powinien być szczegółowo opisany, określona cena przypuszczalnej jego wartości, nadto zaznaczone, jakiej i w jakim kierunku pożądane byłyby reparacje i w jaki sposób z zupełnym bezpieczeństwem dla całości przedmioty te mają być przechowywane (do reparacji zabytków należałoby wysłać z Warszawy specjalistów).

W ten sposób raz nareszcie wiedzielibyśmy, co mianowicie posiadamy, katalog bowiem ogólny powiadomiłby szerszą publiczność, jakie pamiątki, w jakim stanie, jakiego znaczenia i gdzie się znajdują. Żaden skatalogowany przedmiot, pozostający pod odpowiedzialnością proboszcza, nie zaginąłby nigdy.

Dla ludzi nauki takie obliczanie się ze wszystkim, co posiadamy wartościowego w kraju, niezmierną przyniosłoby korzyść, bo, przejrawszy szczegółowo katalog, uczone dowie się, gdzie się znajduje to i owo, czego nadarmo i oddawna poszukiwał dla swych studjów, czy to będzie książka do białych kruków należąca, czy obraz cenny, czy rzeźba, czy też drogocenna pamiątka archeologiczna.

Żeby myśl tu rzucona nie była nieziszczalną z pobudek materialnych, gdyż podróż po kraju delegatów Towarzystwa archeologicznego może wywołać znaczne koszty, zaznaczam, że społeczeństwo, do którego obecnie należy piecza nad zabytkami, jako nad dobrem narodowym, samo przyjdzie delegatom z pomocą. Od parafji do parafji, od dworku do dworku, które przy sposobności nawiedzić można, boć i tam znajdzie się coś pamiątkowego do obejrzenia, p.p. delegaci będą przewożeni dyszlem rzemieślniczym, a gościnność staropolska proboszczów i obywateli oraz uprzejmość ze staropolskiem „Bóg zapłać“ towarzyszyć im będą w coraz dalszej i dalszej po kraju wędrowce.

Zobopólna wówczas będzie wyгода. Zwiedzanie kraju nie p.p. delegatów kosztować nie będzie, a wzamian za to w poufnej a serdecznej pogawędce powiadamiać będą i pouczać nas o sztuce i pamiątkach, oraz o należytem ich konserwowaniu, aby zachować od zupełnego zniszczenia.

Przy tej sposobności może p.p. delegaci poruszyliby na nowo myśl zakładania muzeów gubernjalnych.

A więc, zmierzając ku dobru ogólnemu, obliczmy się nareszcie z tem wszystkim, co mamy drogiego sercu naszemu, a dając zabytkom naszym opiekę należyłą, zapobiegniemy zmarnowaniu dobra krajowego i będziemy mogli ze spokojnem sumieniem przekazać je w całości następnemu pokoleniu!

Mniemam, że Towarzystwo Krajoznawcze, z tytułu samej intencji swego założenia, zechce myśl moją wziąć pod uwagę i pośpieszyć ze spisaniem zabytków krajowych, aby ta reszta, pozostała jeszcze w kraju, nie uległa zepsuciu lub też nie przeszła w ręce spekulantów, którzy czyhają na każdą sposobność nabycia. W objeździe takim po kraju niejedna zdobyłaby się nawet ofiara na rzecz naszych własnych muzeów, byle tylko panowie delegaci umieli trafić do przekonania i serca posiadaczy zabytków.

St. K. Lineburg.



K R O N I K A.

Wybory. W sobotę, dnia 1 sierpnia r. b. odbędzie się zebranie Członków Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w celu wyboru prezesa Dyrekcji.

Koło Tow. Wpisów Szkolnych przy Szkole p. Heleny Pożerskiej w Suwałkach zostało zatwierdzone pod № 115. Według Instrukcji Tow. Wpis. Szkol. założyciele nie mają żadnych szczególnych praw i przywilejów po ukonstytuowaniu Koła. Aby Tow. Wpis. Szkol. mogło rozpocząć swą pracę, koniecznym jest wybranie zarządu, t. z. przewodniczącego, zastępcy, sekretarza i skarbnika, prócz tego opiekunów klasowych, którzy łącznie z zarządem Koła stanowią jego komisję kwalifikacyjną. Dla dopełnienia tych formalności z rozpoczęciem roku szkolnego ma być zwołane ogólne zebranie. Obecnie wszyscy interesujący się Tow. Wpis. Szkol. i pragnący wziąć udział w uorganizowaniu się Koła, zechcą łaskawie składki swe nadsyłać do Redakcji „Tygodnika Suwalskiego“. Członkowie wspierający płacą 1/2 rubla rocznie, członkowie rzeczywiści 3 rs. rocznie.

Okólnik szkolny. Taki sam okólnik, jaki przed kilku tygodniami otrzymali dyrektorowie szkół, pozostających pod zarządem ministerjum oświaty, otrzymali dyrektorowie szkół handlowych, zawisłych od ministerjum przemysłu i handlu, nakazujący usunąć od wykładów historii powszechnej i geografii osoby, nie będące pochodzenia rosyjskiego.

Interesowani w tej sprawie przełożeni i dyrektorowie szkół znaleźli się w bardzo trudnym położeniu, skąd dobrać odpowiednich nauczycieli.

Cmentarz suwalski robi wrażenie zaniedbanego cmentarzyska wiejskiego. Jakkolwiek są tam mogiły starannie a nawet bardzo starannie utrzymane, giną one wśród zielska i całych stosów zeschłych liści, które często leżą u stóp krzyża, zamiast dawnej, dziś zapomnianej mogiły.

Drzewa, nie podcinane, dają cień zbyt wielki, mianowicie w starej części cmentarza. W takim cieniu nic rosnąć nie może, szczególnie kwiaty. Coraz też mniej widać ich na grobach.

Studnia zepsuta prawie ciągle—szczęśliwy jest dzień, w którym można zdobyć wiadro wody do polania choćby doniczek kwitnących kwiatów.

Wobec braku wszelkiej staranności ze strony zarządu, nic chyba dziwnego, że cmentarz znajduje się w tak opłakanym stanie.

Zaraza na agrest. W gubernji suwalskiej przed kilku już laty pojawiła się zaraza agrestu. Od roku zeszłego i w mieście naszym dają się słyszeć ubolewania z tego powodu. Gałęzie pokrywają się jakby pleśnią, a owoc czarnymi plamami. O ile plama jest małą, łatwo daje się usunąć. Mówią, że taki agrest oczyszczony sprzedają na rynku. Trudno wątpić, że jest niesmaczny, zachodzi pytanie, czy nie jest dla zdrowia szkodliwy, a wtedy sprzedaż jego powinna być wzbroniona. Czy jest jakiś środek przeciwdziałający tej zarazie, czy, jak niektórzy powiadają, jedynym ratunkiem jest wykopanie i spalanie krzewów? Ziemia ma być zasypaną wapnem i trzy lata agrest na niej nie sadzony.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to lepiej zrobić to odrazu.

Żał wprost patrzeć na niszczące się krzewy i marnujące owoce. Ktoś dobrze obeznany z tą kwestją oddałby rzetelną usługę, informując ogół, co należy robić w tym wypadku. Może miłośnicy ogrodu zainteresują się i zechcą głos zabrać w „Tyg. Suw.“, dając wskazówki jak postąpić, a to trochę wpłynie na bierne zachowanie się właścicieli, którzy martwią się stratą, ale nie myślą o zaradzeniu złemu.

Sprawozdanie Zarządu Suwalskiego Towarzystwa Rzemieślniczego z zabawy p. t. „Noc Świętojańska“, urządzanej w ogrodzie Arkadja w dniu 29 czerwca r. b.

Dochód: ze sprzedaży biletów wejściowych—123 r., za miejsca siedzące—11 r. 6 k., z trzech kiosków—178 r. 48 k., z łodzi i rowerów—20 r. 54 k., wpłynęło na muzykę—15 r.; razem—348 r. 8 k.

Rozchód: marki do podania o pozwolenie—1 r. 50 k., procent na cel dobroczynny—15 r. 84 k., muzyka—40 r., wynajęcie Arkadji—20 r., zbudowanie tratwy, rozebranie i przywiezienie — 103 r. 50 k., urządzenie kiosków, kwiaty, pocztówki, confetti, ciasta, cukry, lody, woda sodowa, pomarańcze i t. p.—48 r. 22 k., ognie sztuczne, latarki, balony, chorągiewki—54 r. 16 k., wieńce, girlandy, dekoracja bram—13 r. 36 k., afisze, bilety, programy, reklamy—12 r., żetony dla wyścigowców—13 r., wydatki drobne 3 r. 32 k.: razem—324 r. 90 k.

A zatem wpłynęło do kasy Towarzystwa gotówką 23 r. 18 k., wartość pozostałego drzewa na opał i zbudowanie estrady—40 r., latarki i chorągiewki—10 r.; ogółem zysk z zabawy wynosi—73 r. 18 k.

Pieniądze te zostały wniesione do kasy zarządu Towarzystwa Rzemieślniczego na zasilenie biblioteki.

Z cyrku. W trzydniowej walce matsch'u zwycięzcą został p. Kryłow, pokonawszy p. Moora z Petersburga dwukrotnie. Obecnie turniej zapaśniczy już się skończył i dyrekcja urozmaica program przez bezpłatne rozdawanie podarunków publiczności drogą loterji. Publiczność zbiera się codziennie dość licznie.

Nowe pismo. W sierpniu r. b. zacznie wychodzić w Warszawie czasopismo miesięczne pod tytułem: „Patriotyzm polski przemysłowy, handlowy i fabryczny“. Kierunek naczelny czasopisma obejmuje p. J. Ursyn przy współudziale wybitnych publicystów polskich i współpracownictwie sił fachowych we wszystkich dziedzinach przemysłu, handlu i rzemiosł.

Prenumerata wynosi — w Warszawie: rocznie—3 rb., półrocznie—1 rb. 50 kop., kwartalnie—75 kop., miesięcznie—25 kop.; z przesyłką pocztową w granicach Państwa Rosyjskiego: rocznie—4 rb., półrocznie—2 rb., kwartalnie—1 rb., miesięcznie—35 kop.

Adres Redakcji: Wspólna 66—Adres Administracji: Warecka 14.

O D E Z W A.

Komitetu Jubileuszu Al. Świętochowskiego w Warszawie.

Imię Świętochowskiego brzmi w obszarach naszego życia trójdzwiękiem Wiedzy, Siły i Piękna. W twórcach i czynach Jego, ze Światła poczętych, podziwiamy zarówno idealną posagowość ducha, jak moc myśli prometejskiej i płomień wszechogarniającego uczucia. Słuchamy głosu uczonego, który z niezłomną logiką wyjaśnia prawa rozwoju, niepospolitym zmysłem krytycznym przenika świat zjawisk i rzutem oryginalnej inicjatywy stawia słupy wytyczne na gościńcu kultury narodowej.

Dziać bez lęku i bez wahania; myśleć, woleć, znój nieść dziełu odrodzenia; przerebywać puszcze, iść na przebój z potęgą-

mi ciemnoty i niewoli—oto praca, którą spełnia, jako wyznawca idei obowiązku.

Świątynią jest Mu—Ojczyzna, wiara—Lud polski, a kul-tem—Postęp.

W najcięższej dla nas dobie, gdy rozwój cywilizacji i myśli polskiej był skrępowany i podcięty—pracować niezmordowanie, tworzyć, walczyć i zdobywać—oto najgłębsza treść życia i trudu Aleksandra Świętochowskiego.

Myśliciel głęboki a wytworny, niedościgniony mistrz stylu, artysta i publicysta wielkiej miary—od lat czterdziestu stoi pod sztandarem demokracji, kojarząc szlachetne dążenia myśli polskiej z najwyższymi zagadnieniami ogólnoludzkiej cywilizacji. Gdy innych ogarnia apatia lub zwątpienie, gdy w tyłu duszach gaśnie zapal i poryw jaśniejszy, On trwa na stanowisku, krzepi i pociąga za sobą pokolenia młodzieży; zwalcza przesady feudalne, ciasnotę myśli, samolubstwo klasowe i społeczne, tworzy dzieła, pełne głębokich, syntetycznych pomysłów, zdobne królewskim przepychem mowy rodzimej. Indywidualność potężna, charakter niezłomny, filozoficzny a niezależny od czasów i przemijających prądów umysł Świętochowskiego—oto trzy brylantowe promienie, z których wysnuł On piękną i płodną pracę swego życia, rozwidniając rzeszom wśród dziejowego mroku nowe drogi pochodni i wiodąc je myślą i wolą twórczą w lepszą, szlachetniejszą przyszłość.

Nie w stosunku do Jego zasług i nie miarą uczucia, jakim Go miłujemy, lecz powściągliwością ubogich kreślił plan obchodu Jego jubileuszu.

Zamierzamy:

- 1) Utworzyć Towarzystwo Jego imienia, w celu krzewienia wiedzy i praktyki rolniczej wśród ludu.
- 2) Założyć szkołę rolniczą Jego imienia, kształcąć włościan w gospodarce samodzielnej na małej własności ziemskiej.
- 3) Rozpowszechnić znajomość Jego dzieł przez odczyty, wieczory literacko-artystyczne i wystawianie Jego utworów dramatycznych na scenach polskich.
- 4) Urządzić w Warszawie w początku października r. b. zjazd jubileuszowy o charakterze literackim i społeczno-kulturalnym.

Zwracamy się do wszystkich, których obchodzą sprawy naszego postępu i naczelną zadania kultury narodowej, z prośbą o uczestnictwo w zjeździe, o wybór treści i zapowiedź referatów. Zabiegi organizacyjne skierujemy ku obronie zjazdu od chaosu i jałowości obrad, dążąc do zapewnienia mu powagi godnej wielkiego imienia, z jakim go sprzęgamy.

Listy w sprawach jubileuszu prosimy zwracać pod adresem Komitetu do Kasy Literackiej, Nowy Świat 41. Nadto redakcje „Kurjera Warszawskiego“ i „Nowej Gazety“ podjęły się przyjmowania korespondencji i wpływów pieniężnych.

Członkowie Komitetu organizacyjnego: *Edmund Bogdanowicz, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Edward Geisler, Józef Katarbiński, Ignacy Matuszewski, Izydor Mayzner, Czesław Mejro, Antoni Piłtecki, Emil Sokal.*



O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Włodzimierz Ślósarski—11 r., nieprzyjęte przez p. Jana Gr.

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej d-r Zmitrowicz—3 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej pani Laszka z Sejn nadesłała następujące przedmioty: 1) Toaleta-fortepjanik—staroświecka, 2) garnitur drewniany, złożony z łyżki, noża i widelca—wyrób włościański, 3) pułtynek do robót damskich, 4) szczytce fragetowskie na podstawie do gaszenia świec lojowych, 5) kalendarzyk wieczysty niemiecki w ramce papierowej litografowanej—z r. 1850.

D-r Zmitrowicz złożył: 1) asygnaty papierowe (bilety skarbowe) z r. 1794 z odcisniętą pieczęcią „wolność, całość, niepodległość“ na sumę 50 zł. p. (4 szt.), 25 zł. p. (2 szt.), 10 zł. p. (1 szt.), 2) dwa bilety skarbowe z r. 1794 małe na 4 zł. p.

P. St. Lineburg—

1) Staroświecki przyrząd do oświetlenia gazowego, 2) takiż przyrząd do oświetlenia olejnego, 3) brązowy przyrząd do stoczka woskowego—staroświecki, 4) szczytce z podstawką do świec lojowych (fraget), 5) staroświecki sztuczny kałamarz z niebieskiej porcelany z brązową przykrywką, 6) mały zegarek stojący, pokryty masą periową, z maszyną dawniejszej ręcznej roboty, 7) kryształowy klosz rznęty do kwiatów—staroświecki, 8) szklanka z serwisu podróznego ze szkła grubego, wyzłacana, 9) dzbaneczek z glinki palonej, misternie ozdobiony amorkami i t. p., 10) garniturek majolikowy, składający się z 3-ch egzemplarzy, koloru czerwonego z niebieskim, 11) fajka wielka piankowa, dobrze opalona, w srebro oprawna, z cybuchem w części z drzewa czarnego, w części z czarnego włosia, 12) przyrząd na podstawie—gilotyna do ścinania cygar, 13) przyrząd marmurowy do robót kobiecych—do kłębka i nici, 14) kula niewielka żelazna (kartacz), znaleziona w ziemi na ogrodach w Sejnach—prawdopodobnie z roku 1812 lub 1830.

(c. d. n.).

Ogłoszenia.

Pochylona nad warsztatem,
Dla kawałka chleba
Zwija gilzy zimą, latem—
Cóż! pracować trzeba!

* * *

W domu babka starowina,
Ojciec niedołęga—
Zamyśliła się dziewczyna,
Wartkie tryby sprzęga.

* * *

Ciężka dola tej, co z brzegu,
Tej, co już za młodu
Dla swych o chleb zapobiega,
Chroniąc ich od głodu.

* * *

Lśnią bibulek białe zwoje,
Dziewczę się uśmiecha:
Gdy odnajdzie szczęście swoje,
Bieda jej poniecha.

* * *

Wzdłuż fabryki gilz Duwana,
Wedle maszyn wrzątko,
Tu i owdzie zadumana
Błada twarz dziewczątka.

Gilzy Duwana

z premjami w każdym pudełku.

BIURO MELJORACJI ROLNYCH

Warszawa, Foksal 14, telefon 115. 02. Kraków, Grabowskiego № 10.

Biuro uprawnione przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie do wykonywania meljoracji z pożyczek Towarzystwa.

Osuszanie. Drenowanie. Nawadnianie. Meljoracje torfowisk. Gospodarstwa rybne. Analiza gleby.

Inżynier Stanisław Turczynowicz, wykładający meljoracje rolne w Uniwersytecie Krakowskim.

Inżynier Antoni Ponikowski, b. inżynier przy biurze meljoracyjnym *Wydziału Krajowego w Galicji*.

Inżynier Wacław Trojanowski, b. współpracownik Warszawskiego Towarzystwa Meljoracyjnego.

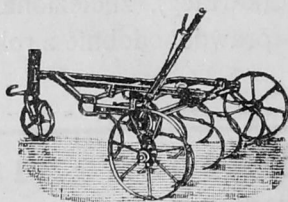
№ 4011.

6-8

WIELKI WYBÓR NAJNOWSZYCH KULTYWATORÓW SPREŻYNOWYCH

zastosowanych do wszelkich rodzajów gleby
i do różnej siły pociągowej.

wypróbowanej



dobroci.

Szczegółowe opisy przesyłam na żądanie.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

NAJNOWSZE

Kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązałki,

kosiarki z przyrządami żniwnymi, toczaki do ostrzenia noży, grabie konne



MAC CORMICKA.

**Grabie konne bez siedzenia
„TYGRYSIĄTKO“**

Poleca i szczegółowymi opisami służy na żądanie

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33, Senatorska.

Wystzegać się
podrabiań.



1-2

W I N O „SAINT RAPHAEL”

jest winem tonicznym, wzmacniającym, podniecającym siły, sprzyjającym trawieniu i wyśmienitem w smaku.

Żądajcie tylko Wina Towarzystwa, Wina Saint Raphael, Valence Drôme, (Francja).

Polska siedmioklasowa

SZKOŁA HANDLOWA

W SUWAŃKACH.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że egzamina powakacyjne rozpoczynają się 1 września, lekcje—5 tegoż miesiąca. Podania (z metryką i świadectwem szczepienia ospy) składać należy w kancelarji szkolnej do dnia 1 września. Przy podaniu załączyć należy rb. 5 przy wstępowaniu do klasy wstępnej, I, II, III i IV-tej, rb. zaś 10 przy wstępowaniu do klasy V, VI i VII. Kancelarja Szkoły otwarta będzie: do 1 lipca i od 15 sierpnia—od godziny 11 do 12-tej. W czasie, kiedy kancelarja szkoły będzie nieczynna, na wypadek potrzeby zgłaszać się do sekretarza szkoły p. M. Zielonki, ulica Główna № 110, dom d-ra Noniewiczza.

Wpis szkolny: w klasie wstępnej 50 rb., w pozostałych —100 rb. rocznie.